

Zachodnia Ukraina na rowerze

Data publikacji: 24.09.2010 22:00

□

W tym roku ekipa skoczowskich i cieszyńskich rowerzystów postanowiła odwiedzić zachodnią Ukrainę. Zwykle podróżowaliśmy w składzie sześć-osobowym, w tym roku z różnych powodów wyruszyliśmy w czwórkę: Mariusz Machej, Arben Agusi, Tomasz Tomica i Andrzej Wróblewski. Łączny przebyty dystans to około 560 km - niezbyt imponujący ale czasu też nie było zbyt wiele a i drogi na Ukrainie do najrówniejszych nie należą.

Przygotowani byliśmy na raczej ciężkie warunki jeśli chodzi o nocleg, sklepy czy restauracje podobnie jak to było w Rumunii a tu wielkie zaskoczenie baza hotelowa okazała się naprawdę bardzo dobrze zorganizowana i niedroga. Wielu ludzi pytało nas jeszcze w kraju po co tam jedziecie, nie boicie się? Okazało się być bardzo bezpiecznie, ludzie są otwarci, bardzo sympatyczni i wielu z nich dobrze mówi po polsku i często mają polskie korzenie. Stan dróg, których się najbardziej obawialiśmy okazał się być niestety prawdą. Jeśli jeszcze główne drogi są w miarę proste i mają jakieś pobocza to wiejskie drogi to istny poligon, dziura na dziurze, żwir i kamienie. Na całe szczęście ukraińscy kierowcy bardzo dobrze jeżdżą i bezpiecznie wymijają rowerzystów. Ukraina ma swoje niepowtarzalne piękno, dziką przyrodę, urokliwe wioski i widoki i co najważniejsze brak natrętnej cywilizacji, reklam przy drogach i hałasu. Zachęcamy każdego do odwiedzenia naszych wschodnich sąsiadów, jest naprawdę ładnie i czysto, ludzie otwarci i skorzy do pomocy no i jak na polską kieszeń to bardzo tanio.

Poniżej przedstawiamy relację z wyprawy, dzień po dniu.

21.08.2010 Sobota, Medyka - Шегині - Мостиська (Mościska) – Крукеничи, dystans 33 km

14.10. Wsiadamy z busa, który przywiózł nas prawie pod granicę w Medyce, przebieramy się, pakujemy i wyruszamy w drogę na rowerach

14.40 Jesteśmy na granicy. Dla nas lekki szok. Już zapomnieliśmy co to znaczy przekraczać granicę. Pełno ludzi, samochody stojące na trzech pasach, dużo sprzedających ukraińską wódkę i papierosy, nie wiadomo czy mamy iść na przejście dla pieszych czy na przejście samochodowe. W końcu ktoś nas skierowuje na przejście dla pieszych, które jest trochę z boku i na dobrą sprawę trzeba wiedzieć gdzie iść żeby na niego trafić. Dojście do przejścia dla pieszych ciągnie się ogrodzonym chodnikiem dobre kilkaset metrów, lekko pod górkę. Polscy celnicy urzędują w nowym, eleganckim budynku i przejście nie nastęrcza problemów. Po 100 m wchodzimy do budynku celników ukraiński. Od razu widać zmianę jakościową, zarówno w samym wyglądzie budynku jak i w podejściu celników do petentów.

15.45 Pierwsze piwo w kolibie przed miejscowością Bołyca (Болиця). Szok cenowy! Piwo w przeliczeniu kosztuje 2,60 zł. Jak się później okazało, nie była to cena niska, jak na ukraińskie warunki. Niestety, wraz ze ceną łączyła się niższa jakość obsługi – 4 piwa zostały podane każde w innym kuflu, z czego jeden był dość mocno uszkodzony, i każdy o innej pojemności). No ale co tam! Zamawiany jeszcze coś do jedzenia i jedziemy w dalszą drogę

17.30 W Mościskach (Мостиська) skręcamy w kierunku na (Самбір) Sambor. Arben w parku spotyka Polaków na rowerach którzy akurat wracali z Lwowa.

19.20 Na wzgórzu znajduje się przystanek autobusowy. Na przystanku stoi Łada Samara z otwartą tylną klapą. Na podokienniku stoi wódeczka i szklaneczki, a obok stoją trzej mężczyźni. Ruchem ręki zapraszają, częstują kielichem i tak zaczyna się rozmowa.....

20.00 Po prawej strony drogi znajduje się motel. Z ciekawości wchodzimy do środka i pytamy o pokoje. Okazuje się że są wolne pokoje w cenie 120 hrywien za pokój. Pani z obsługi ostrzega że dziś wieczorem będzie tu zabawa taneczna, więc może być głośno. A co tam! Zostajemy w pokojach i na zabawie. Nie było wcale tak głośno

22.08.2010 Niedziela, Крукеничи – Дрогобич (Drohobycz) - Трускавець (Tryskawiec) , dystans 80 km

9.00 Po spakowaniu się i zjedzeniu śniadania z własnych zapasów wyruszamy w dalszą drogę

10.25 Dojeżdżamy do Sambora. Na rogatkach miasta kupujemy od przydrożnego sprzedawcy arbuza. Smakuje wyśmienicie.

11.30 Po przejechaniu Sambora pomyliliśmy drogi i pojechaliśmy kierunku na Stary Sambor, orientujemy się po 5 km, przy okazji postoju w przydrożnym kafebarze.

15.00 Jesteśmy na rynku w Drohobyczu. Akurat jest jakiś jarmark, pewnie z okazji ukraińskiego święta niepodległości. Smakujemy specjałów kuchni ukraińskiej, m.in. kiszonych pomidorów i

16.40. Znajdujemy dom Brunona Schulza. Wisi tam pamiątkowa tablica w językach: ukraińskim, polskim i hebrajskim. Robimy pamiątkowe zdjęcia i ruszamy w kierunku na Tryskawiec

17.30 Dojeżdżamy do Truskawca, miejscowości uzdrowskiej, przypominającej Krynicy.

17.40 Jesteśmy w centrum, przy głównym deptaku miasta, jesteśmy trochę zdezorientowani i nie wiemy gdzie by się teraz udać i jak zacząć szukać noclegu. Na nasze szczęście, podjeżdża do nas na rowerze 12-letni chłopak, z zainteresowaniem ogląda nas i nasze rowery, zaczyna rozmawiać. Alek jest bardzo chętny do pomocy, pokazuje nam pijalnie wód, potem mówi nam gdzie można by rozbić namiot, aż w końcu prowadzi nas przez parki zdrojowy i przez miasto, i zawozi nas nad małe jezioro pomiędzy Truskawcem a Borysławem.

18.55 Jesteśmy na jeziorze. Rozbijamy namioty w ogrodzonym miejscu, gdzie znajduje się kilka wiat ogrodowych, zwanych tu 'bungalowami' i namiot, w którym sprzedaje się piwo.

21.00 Wieczorem odwiedza nas strażnik terenu. Okazuje się żarliwym ukraińskim partiom, przy wódeczce i przy hasłach typu 'bić moskala' spędzamy miło kilka godzin. Jak się później okazało takie antyrosyjskie nastroje wcale nie są tu rzadkością.

23.08.2010 Poniedziałek, Трускавець (Tryskawiec) – Стрый (Stryj) – Журавно (Żurawno) - Бурштин (Bursztyn) , dystans 110 km

8.25 Po zjedzeniu śniadania, złożeniu namiotów i spakowaniu sprzętu ruszamy w kierunku na Stebnik (Стебник).

9.00 Dojechaliśmy do Stebnika. Jakoś drogi wyraźnie się pogorszyła. Miejscami naprawdę ciężko jechać – same dziury lub wręcz odcinki pokryte luźnym szutrem. Po zrobieniu zakupów w miejscowym sklepie kierujemy się na Stryj (Стрый), drogą przez Dobrohostow (Доброгостов).

10.25. Próbujemy sprawdzić dokładność map które posiadamy. Jedziemy skrótem wiodącym polną drogą. Niestety, okazuje się że droga kończy się w lesie i musimy wracać. Nawet ukraińskim mapą nie należy wierzyć do końca:) (niestety polskim mapom Ukrainy należy wierzyć jeszcze mniej!)

10.40 Po drodze znajdujemy reklamę ośrodka wypoczynkowego z restauracją. Zjeżdżamy z drogi i po 300 m dojeżdżamy do ośrodka. Przez wjazdem stoi budka i szlaban. Strażnik po kontrolnych pytaniach, wpuszcza nas na teren ośrodka. Jak się okazuje to ośrodek dla 'lepszyc' Ukraińców: restauracja, jezioro z sprzętem pływającym, basen, zjeżdżalnia, domki do wynajęcia nad jeziorem. Oczywiście przekłada się to na ceny. Co ciekawe, nie serwuje się tu rodzimych piw, tylko czeskie - Staropramena.

12.30 Po wjechaniu na główną drogę (E50) na Stryj. Jedziemy wzdłuż rzeki Stryj. Droga prosta, równa, z szerokim poboczem, prowadzi aż do miasta – bardzo przyjemna jazda, choć słońce piecze niemiłosiernie.

13.35 Po ominięciu Stryja, jedziemy w kierunku na Daszawę (Дашава).

14.40 W miejscowości Obłaznyca (Облазница) kupujemy arbuza z przyogrodowej uprawy. Pyszny! Jedziemy dalej. Co jakiś czas musimy przebijać się przez stada krów które o tej porze prowadzone są drogą z pastwisk do obór.

15.30 Dojeżdżamy do Żurawna (Журавно). Przy pierwszym skrzyżowaniu zatrzymujemy się aby sprawdzić mapę. Podchodzi do nas kobieta zapytując czy w czymś nie pomóc. Nawiązuje się rozmowa. Do rozmowy dołącza jej teściowa, która okazuje się Polką. Pytamy o nocleg w pobliżu, ale kobiety nie wiedzą o żadnym. Polka proponuje nam nocleg u siebie w ogrodzie, ale grzecznie dziękując odmawiamy, bo chcemy jeszcze trochę „podciągnąć” do przodu. W końcu mówią nam, że najlepiej jak pojedziemy do Bursztyna (Бурштин), bo tam jest jezioro.

16.10 Zjeżdżamy z głównej drogi i kierujemy się na Bursztyn (Бурштин) przez miejscowość (Stare Sieło) Старое Село.

17.00 Jedziemy drogą asfaltową poprzez las. Droga coraz bardziej się zwęża, a w końcu zamiast asfaltu pojawia się luźny żwir. Zjazd z górki na drodze z luźnego szutru, na rowerze z pełnym obciążeniem nie należy do najłatwiejszych

17.20 Wjeżdżamy do wioski Cwitowa. Na środku drogi co jakiś czas wysypane są duże pryzmy żwiru. Jak się okazuje różnie, to tutejszy sposób napraw drogi. Pryzmy są później rozplanowywane (bez żadnego utwardzania!) i w ten sposób odcinek około 10 m drogi zostaje wyremontowany :)

18.10 Przejeżdżamy most na Dniestrze

19.00 Jesteśmy w Bursztynie (Бурштин). Szukając miejsca na biwak dowiadujemy się że tuż obok jest hotel. Są wolne miejsca, pokój dwuosobowy kosztuje 160 hrywien. Co prawda hotel nie należy do luksusowych i pamięta na pewno jeszcze czasy USSR, ale jest całkiem przyjemnie, no może poza fatalnym stanem łazienki (jedna na dwa pokoje).

20.30 Wychodzimy na miasto coś zjeść. Idziemy ulicami ale coś tu nie gra.... no tak, w mieście nie ma oświetlenia. Kierowani przez ludzi znajdujemy restaurację, ale.... okazuje się że w restauracji można się napić, ale do jedzenia nic nie mają. Szukamy dalej. W centrum miasta znajdujemy kafebar, w którym miła pani (znająca polski) serwuje nam przepyszne pielmieni (rodzaj pierogów z dość luźnym farszem mięsny) podawanych z octem.

23.00 Wracając do hotelu zauważamy że w mieście jednak jest oświetlenie uliczne, ale włączane dopiero parę godzin po zmroku.

24.08.2010 Wtorek, Бурштин (Bursztyn) – Галич (Halicz) - Івано-Франківськ (Stanisławów) – Раковець, dystans 90 km

8.30 Wyjazd główną drogą w kierunku na Halicz (Галич)

9.30 Dojeżdżamy do Halicza – miasta którego ze względu na historię można porównać do polskiego Gniezna. Dziś dzień niepodległości Ukrainy (День незалежності України), jednak oprócz ustrojonych flagami domów i głównego placu w mieście nic nie wskazuje że jest tu święto. Wszystkie sklepy otwarte, na targu pełno sprzedających i kupujących. Miejscowi pokazują nam drogę na zamek, który góruje nad miastem.

10.00 Jesteśmy pod zamkiem. Niestety zamknięty. Pod zamkiem spotykamy rowerzystę. Pyta ‘prawie’ po polsku czy nam czegoś nie trzeba. Od słowa do słowa, dowiadujemy się że jest restauratorem i ma swój ‘kompleks gastronomiczny’ za miastem, w kierunku na Stanisławów. Żegnamy się i jedziemy dalej.

10.40 Co prawda nie mieliśmy zamiaru tu wstępować, ale skoro już zobaczyliśmy przydrożną restaurację opisywaną przez tego rowerzystę – weszliśmy do środka. Znany rowerzysta okazał się właścicielem całkiem okazałej restauracji i kilku domków wypoczynkowych. Gdy nas tylko zobaczył, wstał od stolika, przedstawił nas swojemu pracownikowi jako ‘koledzy od wielosипеда’, oprowadził po restauracji i zaprosił na poczęstunek. Wasył, bo tak się nazywał, przysiadł się do stolika, zaczął rozmawiać na różne tematy, a ponieważ często miał kontakty (handlowe;)) z naszymi rodakami, łatwo się mogliśmy się dogadać. Koniec końców, gdy zapytał się gdzie jedziemy (a planowaliśmy jechać w kierunku na Buczacz) powiedział że tam nie ma nic ciekawego i on nam narysuje trasę, taką jaką on by sam pojechał, i wtedy zobaczymy to co ‘samo prekrasnyje’ na Ukrainie. I narysował....

12.00 Kryłos (Кринос). Zwiedzamy skansen.

12.30 Kryłos (Кринос). Dojeżdżamy do cerkwi-muzeum. Niestety odbywa się tu akurat pogrzeb i ze zwiedzania nici.

13.50 Dojeżdżamy do rogatek Stanisławowa (Ивано-Франківськ)

14.20 Upał daje się we znaki. Przez Stanisławów płynie rzeka, postanawiamy się w niej wykąpać i trochę odpocząć. Podchodzą do nas młodzi Ukraińcy z Kijowa, wracają z rowerowej wyprawy po Karpatach. Całkowicie potwierdzają to co powiedział Wasyl, a więc ostatecznie zmieniamy plany i zmierzamy w kierunku Karpat.

15.30 Wjeżdżamy na rynek. Po rynku spaceruje bardzo dużo ludzi ubranych w białe koszule w których stójka, przody koszuli zdobiona jest kolorowymi pasami haftów. Taki sposób manifestowania patriotyzmu i świętowania dnia niepodległości.

16.30 Wyjeżdżamy z miasta i kierujemy się na Bohorodczany (Богородчани), a potem na Sołotwyn (Солотвин)

19.30 Znajdujemy mały, przytulny hotelik w miejscowości Rakowiec (Раковець). Cena 120 hrywien za pokój. Warunki wręcz komfortowe. Spotykamy w nim Polaków z jakiegoś biura podróży, przyjechali na rekonesans, aby wysłać zimą klientów do Bukovla.

25.08.2010 Środa, Раковець – Гута - Манява –Раковець dystans 75km

8.30 Zostawiamy większość bagażu w hotelu i wyjeżdżamy w kierunku na Starą Hutę (Стара Гута), gdzie mieści się rezydencja prezydenta Ukrainy

8.50 W przydrożnym sklepiku zjadamy śniadanie (w hotelu trzeba było czekać 1,5 godziny bo ktoś tam zasnął :)

10.10 Jadą bardzo dobrą drogą (w końcu tutaj ma jeździć prezydent) wzdłuż Bystrzycy Sołotwińskiej docieramy przed rezydencją. Zwiedzać obiekt można po złożeniu dokumentów w administracji i odczekaniu paru dni (na co nie możemy sobie pozwolić), robimy pamiątkowe zdjęcia z misiami przed bramą wjazdową i ruszamy z powrotem.

11.20 Wracając mam nieodparte wrażenie, że nie potrzebnie byliśmy w skansenie w Kryłowie, bo tutaj większość zabudowań wygląda zupełnie tak samo :)

12.10 Przejeżdżając koło hotelu kierujemy się na Maniawę (Махява)

12.50 Dojeżdżamy do Maniawskiego Skitu (skit to pustelnia dla mnichów) położonego malowniczo na niewielkiej skale, znajdującej się na skraju lasu.

13.10 Przed wejściem do skitu zagaduje nas dostawca pieczywa. Na koniec rozmowy obdarowuje nas bochenkiem chleba, bo jak mówi, wyglądamy na głodnych :)

13.50 Po zwiedzeniu skitu (naprawdę robi duże wrażenie) idziemy do 'Błogosławionego Kamienia' – miejsca gdzie ze skały wypływa „cudowna woda”. Od skitu jakieś 15 minut pod górę. Stojący w pobliżu skały mężczyzna pokazuje nam gdzie wypływa woda i ruchem rąk pokazuje że trzeba nią obmyć sobie twarz

14.20 Po zakupach w przydrożnym sklepiku ruszamy w stronę Maniawskiego Wodospadu.

15.40 Po 5 km jazdy pod górkę przez wioskę drogą, która bardziej przypominała górski szlak niż drogę, dojeżdżamy do rzeczki Maniawy. Następnie na piechotę dochodzimy do 14-metrowej wysokości wodospadu – trzeba przyznać że widok jest imponujący.

17.30 Po zjechaniu z górki spotykamy w przydrożnej gospodzie 82-letniego „dziadka”, który ochoczo z nami rozmawia.

18.30. Wracamy do hotelu

26.08.2010 Czwartek, Раковець – Яремче (Jaremcza) – Ворохта (Worochta) dystans 80 km

9.00 Wyjazd w kierunku na Nadwirną (Надвірна) poprzez Mołodkiw (Молодків). Droga dość kierska.

11.00 Wjeżdżamy na główną drogę w kierunku Jaremczy. Przyjemność jazdy po równym asfalcie dość ograniczają coraz to większe wzniesienia.

11.30 Mijamy Nadwirną (Надвірна). Zaraz za miastem zaczynają się kolejne wzniesienia.

12.50 Dojeżdżamy do Dieliatyna (Делятин). Znajdujemy mały kafebar. Rozmawiając z właścicielem (zna dość dobrze polski bo woził do nas spirytus :) posilamy się wysmienitymi domowymi warenkami.

14.30 Jesteśmy w centrum Jaremczy (Яремче). Wchodzimy na dworzec kolejowy aby sprawdzić kiedy jedzie pociąg do Lwowa. Trzeba przyznać że standard dworców kolejowych jest „o niebo wyższy” niż naszych

15.00 Przyjeżdżamy na jarmark huculski, gdzie kupujemy kilka pamiątek

16.00 Oglądamy wodospad na Prucie, jedną z atrakcji Jaremczy, ale po obejrzeniu Maniawskiego Wodospadu, ten na nas nie robi specjalnego wrażenia.

17.40 Jedziemy w stronę Worochty (Ворохта). W Mykułyczynie (Микуличин) w przydrożnym pensjonacie, w którym tutaj wiele, zjadamy późny obiad.

19.45 Jadąc całym czasem pod górę i pod silny wiatr, po zapadnięciu zmroku dojeżdżamy do Worochty (Ворохта). Znajdujemy dworzec kolejowy i czekamy na pociąg który o 1-szej w nocy zabierze nas do Lwowa.

27.08.2010 Piątek, Львів (Lwów) dystans 10 km

O 9 rano przyjeżdżamy do Lwowa. Ulicami o falowanej powierzchni z dużych kostek brukowych dojeżdżamy do centrum. Jazda przy takiej nawierzchni i przy tak dużym natężeniu ruchów zaczyna być bardzo nerwowa. Po zjedzeniu śniadanka, zrobieniu pamiątkowych fotek przy pomniku Mickiewicza, idziemy na rynek. Tam zaczepia nas młody chłopak, Polak, proponuje nocleg zaraz przy rynku. Jak się okazuje nocleg mieści się na ul. Krakowskiej około 50 m od rynku, na pierwszym piętrze kamienicy, w mieszkaniu u p.Żółkiewskiej. Nie namyślając się długo, rowery i cały ekwipunek pakujemy do mieszkania, a pozostałą część dnia poświęcamy na zwiedzanie Lwowa.

Lwów ma swój niepowtarzalny klimat. Zwiedzamy starówkę, przepiekane kamienice w każdej mieści się jakieś muzeum. Po drodze spotykamy Panią Żółkiewska, która pokazuje nam gdzie jest pyszna kawa parzona na gorącym piasku oraz gdzie mamy iść na obiad (stołówka - restauracja studencka). Dochodzimy znowu do słynnego pomnika Adama Mickiewicza i kierujemy się bulwarem w stronę opery.

Potem wsiadamy do tramwaju – kierunek cmentarz Łyczakowski – niestety jest ogromny korek , kilkadziesiąt metrów przed nami wykoleił się tramwaj i resztę drogi pokonujemy na piechotę. Wchodzimy na cmentarz, leży tu wiele zasłużonych Polaków min. Maria Konopnicka i Gabriela Zapolska. Dochodzimy do słynnego cmentarza Orłąt Lwowskich – jest odnowiony i zadbane. Powrotną drogę do centrum pokonujemy już tramwajem bez przeszkód. Późnym popołudniem udajemy się na obiad do wspomianej studenckiej restauracji a potem chwila odpoczynku. Wieczorem i idziemy zobaczyć oświetlony Lwów, pięknie wygląda kościół Dominikanów w kolorowym zmieniającym się podświetleniu. Kierujemy się na wzgórze zamkowe i w nocy podziwiamy rozświetloną panoramę Lwowa.

28.08.2010 Sobota, Львів (Lwów) – Шегині, dystans 80 km

7.50 Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia z właścicielką mieszkania w którym nocowaliśmy, jedziemy w kierunku Medyki

8.20 Jeszcze szybkie śniadanie w sklepie i w drogę

11.00 Pogoda zaczyna się psuć. Trochę nas postraszyło deszczem. Stajemy na stacji benzynowej za Gródkiem Jagiellońskim (Городок) żeby się posilić i odpocząć przed dalszą jazdą. Droga jedzie się dobrze, a myśl że jedziemy do domu dodaje nam sił.

13.10 W przydrożnym barze zamawiamy piwko. Jeden z klientów rozpoczyna rozmowę, okazuje się że zna dobrze Polskę. Poleca nam aby spróbować czeburaków (pieróg z nadzieniem z mięsa, smażony w oleju)- w tym barze serwują podobno pyszne. Istotnie były pyszne, zamawiamy drugą porcję.

14.00 Burza na całego. Znajdujemy wiatę przystanku autobusowego i staramy się przeczekać deszcz. Po 20 minutach czekania i braku oznak zmiany pogody, decydujemy się na jazdę w deszczu.

16.00 Na chwilę przestaje padać, potem znów zaczyna. Po przejechaniu Mościsk (Мостиська) i Wołuc (Болиця) zajeżdżamy do koliby którą odwiedziliśmy pierwszego dnia wyprawy. Pijemy piwo i zjadamy coś na ciepło. Do granicy 5 km.

17.45 Szezyni (Шегині). 200 m przed granicą znajduje się przydrożny hoteli. Za pokój dwuosobowy – 150 hrywien. Cena i pogoda sprawiają, że porzucamy myśl o jechaniu do Przemyśla. Zostajemy tutaj, a jutro znad granicy zabierze nas bus do domu.

Przykładowe ceny:

-

- „Львівська горілка” 0,5 l = 24 грн
- Пельмени – 10 – 22 грн
- Борщ – 10 – 20 грн
- грибна юшка- 10 -15 грн
- Банош – 10 -18 грн
- пиво – 4 -14 грн
- кава- 7 грн
- чай – 3 – 8 грн
- котлета – 6 – 14 грн + картопля – 6 -12 грн
- яешня – 10 грн
- чанахи – 18 грн
- деруни – 21 грн

Ceny przejazdów komunikacją miejską we Lwowie: tramwaj – 1 грн

Сментарз Łyczакowski – 10 грн

[zobacz fotoreportaż>>>](#)